

Aldrich Ames – człowiek, który zniszczył CIA

2 października 2022

Od początku swego istnienia radziecki wywiad z mniejszymi i większymi sukcesami prowadził walkę z tajnymi służbami państw zachodnich. Wszystkie jego osiągnięcia błędną jednak w porównaniu z tym, czego KGB dokonało pod koniec zimnej wojny.

24 lutego 1994 roku samochody FBI zajęły drogę wyjeżdżającemu z posesji podmiejskiego domu w Arlington czerwonemu Jaguarowi XJ6. Zza jego kierownicy agenci federalni wyciągnęli niepozornego, wąsatego okularnika, skuli go a następnie zawieźli do aresztu. Akcja ta była zwieńczeniem dziesięciomiesięcznego śledztwa, którego celem było zlokalizowanie najbardziej niebezpiecznego „kreta” w historii istnienia Centralnej Agencji Wywiadowczej. Był nim właśnie ów wąsaty okularnik. Nazywał się Aldrich Hazen Ames.

DLACZEGO WÓDKA NIE SŁUŻY SZPIEGOM...

Przyszły „kret” urodził się 26 maja 1941 roku w River Falls w stanie Wisconsin. Był najstarszym z trojga dzieci Carletona Cecila Amesa i Rachel Ames (de domo Aldrich). Jego ojciec był pracownikiem CIA, matka zaś uczyła angielskiego. Mimo, że ojciec zdecydowanie nie należał do asów wywiadu (trzy lata na placówce w południowo-wschodniej Azji, z której wyleciał z powodu nadmiernego picia i resztę kariery spędził w Langley – siedzibie CIA), syn zdecydował się pójść w jego ślady. Z początku wiele wskazywało na to, że sporo osiągnie. Został wyznaczony na placówkę w Ankarze, gdzie udało mu się zinfiltrować komunistyczną Federację Rewolucyjnej Młodzieży Tureckiej, zaś po powrocie do USA dostał pracę w Wydziale Radzieckim i Wschodnioeuropejskim. W 1976 rok otrzymał pochwały i kilka nagród za swą pracę jako oficer prowadzący

dwóch ważnych rosyjskich informatorów. Coraz wyraźniej jednak ujawniały się jego negatywne strony. Po pierwsze, okazało się, że po ojcu oprócz pracy w wywiadzie przejął także pociąg do butelki – miał już na koncie kilka spraw za prowadzenie pod wpływem alkoholu, zdarzało mu się także pić w pracy. Po drugie zaś, coraz częściej wykazywał się niedbałością i nieodpowiedzialnością. Apogeum miało miejsce w 1976 roku, kiedy to zostawił w metrze walizkę pełną tajnych dokumentów, a którą następnie odniósł przypadkowy przechodzień.

Po tym epizodzie przeniesiony został na placówkę w Mexico City, gdzie rozpił się jeszcze bardziej. Rozpoczął romans z Marią del Rosario Casas Dupuy, attaché kulturalnym ambasady kolumbijskiej i zarazem informatorem CIA (później ożeni się z nią, zostawiając dla Kolumbijki swą poprzednią żonę), pracował niedbale i bez efektów, za to udało mu się sprowokować niewielki kryzys, wszczynając na pewnym przyjęciu głośną awanturę z kubańskim dygnitarzem. Miało to miejsce pod wpływem dużej ilości alkoholu, jak zresztą większa część aktywności Amesów w tych latach. Topił on w kieliszku gorycz z powodu zastopowania jego kariery, od kilku lat bowiem nie awansował, nie był zaś w stanie powiązać braku sukcesów ze swoim lekceważeniem procedur i obowiązków.

WOREK, KOREK I ROZPOREK

Po tych ekscesach został odwołany z placówki, rozpoczęto też wobec niego dochodzenie, mające ustalić jego zdolność do dalszej pracy. W niewyjaśniony sposób prowadzący sprawę inspektorzy całkowicie rozminęli się ze stanem faktycznym, wystawiając Amesowi ocenę pozytywną i zaprzeczając, jakoby miał jakieś problemy z alkoholem. W efekcie otrzymał posadę wieńczącą jego karierę: został szefem kontrwywiadu na Związek Radziecki i Europę Wschodnią.

Otrzymanie tego stanowiska nie tylko nie zmotywowało go do rzucenia picia ani większej staranności, ale dodatkowo wbiło

go w pychę. Ames uważał, że w kwestiach zagrożenia radzieckiego jest autorytetem, w związku z czym zaczął kształtować wizję tego zagrożenia zgodnie z własnym widzimisię. Tezę, że Związek Radziecki dalej jest groźny, uważał za absurdalną. Według jego własnych słów: „Wiem, o co naprawdę chodzi Związkowi Radzieckiemu, i wiem, co jest najlepsze dla polityki zagranicznej i bezpieczeństwa narodowego. I na tym zamierzam się oprzeć”.

W październiku 1983 roku Ames rozwiódł się z poprzednią żoną Nancy Segebarth. Sąd orzekł, że oficer CIA ma spłacić ich wspólny dług kredytowy (34 tysiące dolarów) i dodatkowo przez 40 miesięcy płacić byłej żonie po 3 tysiące dolarów miesięcznie. Dla mającego niewielkie dochody i rozrzutną nową żonę Amesa były to groźne wieści, bowiem jego sytuacja finansowej z umiarkowanej stała się rozpaczliwa. Wydatki własne, żony, pijaństwo i alimenty pochłaniały więcej, niż był w stanie zarobić. Na gwałt potrzebował gotówki. I raptem zdał sobie sprawę, że w sumie ma dostęp do niemal niewyczerpanego źródła pieniędzy.

ZŁY AGENT

16 kwietnia 1985 roku do ambasady Związku Radzieckiego przy 16 Alei wszedł Aldrich Ames i wręczył wartownikowi kopertę zaadresowaną do rezydenta KGB Stanisława Andriejewicza Androsowa. Była w niej prosta propozycja: w zamian za 50 tysięcy dolarów wyda on Rosjanom trzech informatorów CIA. Z początku myślał, że będzie to jednostkowa akcja i po zainkasowaniu pieniędzy zerwie dalszy kontakt. Kiedy jednak dotarło do niego, jak łatwe źródło dochodów znalazł, zaczął zdradzać kolejne nazwiska i operacje.

Ames okazał się dla KGB żyłą złota. Jego wysokie stanowisko dawało mu wgląd w niemal wszystkie tajne dokumenty. Miał dostęp do całości materiałów dotyczących akcji na terenie bloku radzieckiego, mógł zdobyć nazwisko każdego informatora,

oficera „legalnego” i „nielegalnego” oraz każdego rezydenta, dokumentację każdej operacji CIA... Oczami Amesa radziecki wywiad mógł zajrzeć do każdej teczki Centralnej Agencji Wywiadowczej. Pierwszy Zarząd Główny KGB zaczął się pytać nie o możliwość zdobycia danej informacji, lecz kiedy zostanie ona zdobyta i w jakiej kolejności. Całe utajnienie działalności CIA można było wyrzucić do kosza. Kolejni informatorzy zaczęli być rozstrzeliwani, wpadali kolejni oficerowie Centralnej Agencji Wywiadowczej, kolejne operacje kończyły się wpadkami, zinfiltrowane siatki wywiadowcze przekazywały coraz to kolejne fałszyfikaty. A Ames „sypał” dalej, podając swoim nowym przełożonym kolejne informacje.

Nieznany jest dokładny zakres wyrządzonych przez Amesa szkód. Wiadomo, że udało mu się rozbić najskuteczniejszą siatkę infiltrującą Związek Radziecki, jaka powstała od czasu rewolucji bolszewickiej. Zniweczył wieloletni, mozolny wysiłek CIA, ujawniając ponad 100 tajnych operacji, zdradzając ponad 30 nazwisk osób pracujących dla Centralnej Agencji Wywiadowczej i innych zachodnich służb. Wśród zdradzonych przez niego byli między innymi:

- generał GRU Dmitrij Polakow, przez 18 lat pracujący dla FBI i CIA, stracony w 1988 roku,
- pułkownik KGB Oleg Gordijewski, jedyny z wymienionych przez Amesa, któremu udało się przeżyć (z pomocą Secret Intelligence Service uciekł przez granicę z Finlandią),
- Adolf Tołkaczew, elektronik, dostarczający CIA cennych informacji o radzieckiej awionice,
- 11 oficerów KGB i GRU różnych szczebli.

Informacje przekazywał od 1985 roku nieprzerwanie, nawet kiedy został przeniesiony do działu antynarkotykowego CIA. Nie przeszkodził mu również upadek ZSRS – po prostu zamiast dla KGB, zaczął pracować dla Służby Wywiadu Zagranicznego Federacji Rosyjskiej. W sumie zarobił w ten sposób

astronomiczną kwotę 2,7 milionów dolarów i miał obiecane kolejne 1,9 miliona.

POLOWANIE NA KRETA

Choć brzmi to niewiarygodnie, minęło sześć lat, nim CIA zaczęła na poważnie walczyć z przeciekami. Pierwszym bodźcem do szukania „kreta” była śmierć dwóch informatorów FBI w 1986 roku. Na początku jednak śledztwo wskazywało na to, że zdradził ich albo Edward Lee Howard (urzędnik CIA, który zdezerterował w 1985 roku) albo Clayton Lonetree (strażnik ambasady USA w Moskwie). Dopiero po zniknięciu dalszych trzech informatorów, tym razem zwerbowanych przez CIA, inspektorzy Centralnej Agencji Wywiadowczej niechętnie przyjęli do wiadomości możliwość zdrady jakiegoś oficera CIA. Mimo to dopiero w 1991 roku porozumiano się w tej sprawie z FBI. Wobec dwudziestu podejrzanych rozpoczęto śledztwo opatrzone kryptonimem Nightmover, przemianowane później na operację Anlace. Wśród nich był Aldrich Ames.

Jednym z unaoczeń blamażu amerykańskich służb może być fakt, że mało kto zadawał sobie pytanie, jakim cudem zarabiający rocznie 69 843 dolary i mający na karku alimenty Ames kupił za gotówkę wart 540 tysięcy dolarów dom, jeździ czerwonym Jaguarem XJ6 (wartym 40 tysięcy dolarów), nosi warte tysiąc dolarów garnitury, kupuje żonie kolejne pary butów (po aresztowaniu naliczono ich w domu Amesa około 500) czy płaci wielotysięczne rachunki za jej rozmowy telefoniczne z rodziną w Bogocie. Tym nielicznym, którzy wpadli na to, by takie pytanie zadać, wystarczyły zdawkowe odpowiedzi, że to pieniądze od rodziny żony.

W ramach prowadzonych przez FBI działań w czerwcu 1992 roku Trybunał ds. Inwigilacji Zagranicznych Służb Wywiadowczych wydał zgodę na zainstalowanie w domu Amesa podsłuchów i kamer. Dzięki nim udało się uzyskać pierwsze dowody na zdradę oficera, potwierdzone w październiku tego samego roku, kiedy

to poprosił on o pozwolenie na wyjazd do Bogoty, celem spotkania z rodziną żony. Faktycznie pojechał zaś do wenezuelskiego Caracas, gdzie spotkał się z oficerem SWZ FR. Podjęto wtedy decyzję o aresztowaniu Ames, chciano go jednak przyłapać na gorącym uczynku. Przez długi czas się to nie udawało, strona rosyjska zaś robiła się coraz bardziej podejrzliwa, w końcu więc postanowiono, że dalsze odwlekanie będzie zbyt ryzykowne. 24 lutego 1994 roku samochody FBI zajęły drogę wyjeżdżającemu z posesji podmiejskiego domu w Arlington czerwonemu Jaguarowi XJ6...

I dopiero wtedy zaczęło się trzęsienie ziemi.

WYPATROSZYŁBY CIA

Aldrich Ames 28 kwietnia 1994 roku został skazany na dożywocie za zdradę i przyczynienie się do śmierci szeregu osób pracujących dla Centralnej Agencji Wywiadowczej, jego żona zaś dostała karę 63 miesięcy więzienia (po pójściu Ames na współpracę zmienioną ją na 40 miesięcy więzienia) za oszustwa podatkowe i ukrywanie działalności męża. Po wyroku praktycznie zniknął ze sceny wydarzeń, natomiast Biały Dom i Kongres zażądały wyjaśnienia, jakim cudem przez siedem lat nie udało się złapać „kreta” uniemożliwiającego działalność CIA.

Z perspektywy czasu wydaje się, że indolencja Langley była spowodowana trzema czynnikami.

Po pierwsze: niezdolnością CIA do śledzenia samej siebie. W swej dotychczasowej działalności Agencja praktycznie nie spotykała się z przypadkami „kretów” w swych własnych szeregach. Mechanizmy kontrolujące działanie pracowników CIA niemal nie istniały lub były nieskuteczne. Ich wydatki nie były w żaden sposób sprawdzane, a okresowe badania na poligrafie, jakim byli poddawani pracownicy CIA, prowadzone były tak nonszalancko, że by je oszukać, wystarczyło się nie denerwować i odprężyć.

Po drugie: działaniami KGB. Pierwszy Zarząd Główny bardzo szybko zdał sobie sprawę, jak cennym źródłem informacji dysponuje i dołożył starań, by go chronić. Wiele pracy poświęcono na to, by stworzyć skomplikowaną sieć, karmiącą CIA fałszywymi śladami i tropami. Fakt, że szef wydziału mającego zwalczać wpływy radzieckiego wywiadu był przez tenże wywiad opłacany, zdecydowanie nie poprawiał jego skuteczności.

Po trzecie i najważniejsze: wydaje się, że CIA nie była wcale do końca chętna, by przeciek zlikwidować. Pamiętano „polowanie na kreta”, jakie w 1968 roku pod wpływem informacji przekazanych przez majora KGB Anatolija Golicyna rozpoczął James Angleton. Podczas sześcioletniej pracy niemal sparaliżował on prace działu kontrwywiadowczego CIA, nie udało się zaś złapać ani jednej osoby, która faktycznie pracowałaby dla KGB. Obawiano się więc powtórki tych wydarzeń. Co ważniejsze jednak, obawiano się, że owego kreta faktycznie się znajdzie. Uważano, że zdrada jednego z pracowników CIA postawi całą agencję w tak złym świetle, że lepiej go nie znajdować i udawać, że go nie ma. Szefostwo CIA wykazało się więc klasyczną „strusią polityką”, udając przed samymi sobą, że jeśli nikt nie znalazł naruszenia bezpieczeństwa, to takiego naruszenia nie ma.

Obojętnie od przyczyn, amerykański rząd był rozsierdzony. Zdano sobie sprawę, że przez ostatnie siedem lat polityka państwa tworzona była w oparciu o raporty wywiadowcze, które w większości można było wyrzucić do kosza. Zdrada Amesa nie tylko rozmontowała siatkę wywiadowczą CIA w Rosji, ale pozwoliła także na jej spenetrowanie. Choć wiele osób zostało przez KGB zlikwidowane, to dla zachodnich służb wywiadowczych groźniejsi byli ci, którzy zostali przewerbowani i użyci do przekazywania fałszywych informacji.

Biały Dom i Kongres pospołu odebrały sprawę Amesa jako dowód na „zgnicie” CIA od środka. Generał William Eldridge Odom, były szef Agencji Bezpieczeństwa Narodowego, zaproponował rozwiązanie radykalne: „Wypatroszyłbym CIA. Jest do cna

zatruta. Jeśli podejmiemy półśrodki, nie uda się pozbyć tego paskudztwa”.

RAPORT

Nie zdecydowano się na zastosowanie rady Odoma. Zamiast rozwalenia Centralnej Agencji Wywiadowczej na kawałki i zbudowania jej jeszcze raz od podstaw, Kongres powołał 30 września 1994 roku komisję do spraw przyszłości CIA. Biorąc pod uwagę, że oczekiwano faktycznych rezultatów, była to dziwna decyzja, bowiem komisję powołano zgodnie z najświętszymi zasadami biurokracji: tak, by niczego nie osiągnęła. Samo zebranie się jej trwało kilka miesięcy, zaś na raport z jej prac trzeba było czekać miesiące siedemnaście. Jej przewodniczącym został były sekretarz obrony, Les Aspin, człowiek nieporadny i niezorganizowany, który zrezygnował z posady 3 lutego 1994 roku w związku z falą krytyki po amerykańskich niepowodzeniach w Somalii. Jedynym spośród siedemnastu członków komisji mającym blade pojęcie o pracy wywiadu był konserwatywny senator republikański z Florydy, Porter J. Gross, jednak nawet jego doświadczenie ograniczało się do kilku miesięcy przepracowanych jeszcze w latach 60 w wydziale tajnych operacji, gdzie nie wyróżnił się niczym szczególnym.

Ponieważ do momentu opublikowania raportu upłynęło niemal półtora roku, przeszedł on bez specjalnego echa. Podsumowanie było wręcz niepoważne: nie zaproponowano żadnych zmian, nie wyciągnięto wniosków, nie określono nawet obszarów odpowiedzialności, wynikało z niego, że wystarczą tylko niewielkie zmiany i agencja będzie normalnie funkcjonować. Jego treść jednak była miażdżąca. Na jaw wychodziły kolejne zaniedbania: rezydentury CIA okazały się przeładowane zadaniami, zalewano je tysiącami pytań o nieważne dane, jak np. rozwój kościoła ewangelickiego w Ameryce Środkowej, podczas gdy poważne zagrożenia umykały, bo brakowało ludzi, którzy mogliby się zająć ich badaniem. W efekcie praca agencji

była po prostu sparaliżowana. Ujawnione były problemy z zabezpieczeniami, niezdolność do kontrolowania własnych pracowników, paraliż systemu analizowania informacji i wiele innych braków. Jednym z najbardziej alarmujących było całkowite nieprzygotowanie CIA do pracy w warunkach końca XX wieku. Jak się bowiem okazało, największa amerykańska agencja wywiadowcza jest niezdolna do łamania zabezpieczeń poczty elektronicznej, komputerów osobistych czy sieci telefonii komórkowej.

Na jaw wychodziły coraz to kolejne obszary nieudolności CIA i jej niezdolności do zdobywania i analizowania informacji. Dotychczasowy szef agencji, Robert James Woolsey, zrezygnował ze stanowiska, które stało się najgorętszym kartoflem amerykańskiej administracji, który próbowano wcisnąć kolejnym broniącym się przed tym osobom.

Zdrada Amesa ujawniła wszystkie słabości CIA. W jej efekcie w gruzach legła jedna z największych agencji wywiadowczych na świecie. USA okazał się pozbawiony jednego z najważniejszych źródeł raportów wywiadowczych, tymczasem dynamicznie zmieniający się świat doby końca XX wieku wcale nie zamierzał czekać, aż Stany Zjednoczone odbudują CIA. Amerykański rząd musiał działać szybko, bardzo szybko.

Autorstwo: Przemysław Mrówka

Źródło: [Histmag.org](http://histmag.org)

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. „Aldrich Hazen Ames” [w:] „FBI. Famous Cases & Criminals”, <http://www.fbi.gov/about-us/history/famous-cases/aldrich-hazen-ames>, dostęp: 17 kwietnia 2015 r.
2. „An Assessment of the Aldrich H. Ames Espionage Case and Its Implications for U.S. Intelligence” [w:] „United States Senate”,

<http://www.intelligence.senate.gov/pdfs103rd/10390.pdf>,
dostęp: 17 kwietnia 2015 r.

3. Andrew Christopher M., „Archiwum Mitrochina”, tom 1 i 2, Rebis, Poznań 2012.

4. Polmar Norman, Allen Thomas B., „Księga szpiegów: encyklopedia”, Magnum, Warszawa 2000.

5. Weiner Tim, „Dziedzictwo popiołów. Historia CIA”, Rebis, Poznań 2012.